

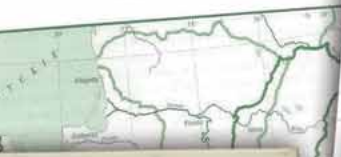
... zaczęli burzyć pomniki, krzyże...

Pierwsza Okupacja Sowiecka – 1939 – 1941

Szkic historyczny dla szkół podstawowych



DRUGA RZECZPOSPOLITA
Podział administracyjny
(stan z 1930 r.)



Agnieszka Stawicka

**„... zaczęli burzyć
pomniki, krzyże...”**

Pierwsza okupacja sowiecka 1939-1941

Szkic historyczny dla szkół podstawowych

Warszawa 2011

„... zaczęli burzyć pomniki, krzyże...”

Jak już wiecie, II wojna światowa wybuchła 1 września 1939 roku, gdy państwo niemieckie, noszące od 1933 roku nazwę „III Rzesza”, napadło na Polskę, by zająć jej ziemie. Każda z walczących stron liczyła na swoich sojuszników; Polskę w obronie miała pomóc Francja i Wielka Brytania, III Rzeszę zaś w ataku miał wspierać ZSRR (Związek Sowiecki). Sojusznicy Polski, zgodnie z umową, wypowiedzieli wojnę III Rzeszy w dniu 3 września (tę datę często wskazuje się jako właściwy początek II wojny światowej) lecz niestety, nie podjęli żadnych działań zbrojnych, zostawiwszy Polskę samą w zmaganiach z wrogiem. Tymczasem III Rzesza nie zawiodła się na swoim sojuszniku – 17 września wojska Związku Sowieckiego uderzyły na Polskę od wschodu i razem z wojskami niemieckimi, nacierającymi z zachodu, toczyły walkę z polską armią, dążąc do jej całkowitego pokonania. Mimo wielkiej odwagi polskich żołnierzy, dwie wrogie armie dysponowały tak dużą przewagą w liczbie wojsk i sprzętu wojskowego, że ostatecznie pokonały siły Polski. W Brześciu nad Bugiem wspólnie odbyły „defiladę zwycięzców” i 28 września rządy niemiecki i sowiecki



Weterani i Kompanii Kadrowej podczas defilady w dniu Święta Żołnierza, Wilno 15 VIII 1939 r.

zawarły umowę dotyczącą podziału ziem pokonanej Polski. W dokumencie tym ustaliły, że zdobyte terytoria będą do nich należeć, a granicą między Niemcami i ZSRR będą od tej pory rzeki Narew, Bug i San.

Współpraca Niemiec i ZSRR trwała aż do 1941 roku. W tym czasie dokonały kolejnych aktów agresji: Niemcy napadły na większość państw Europy zachodniej, m. in. na Francję i Wielką Brytanię; ZSRR zaatakowało Finlandię, wchłonęło Litwę, Łotwę, Estonię i część Rumunii. W czerwcu 1941 roku III Rzesza niespodziewanie zaatakowała swojego sojusznika – ZSRR i tak zaczął się nowy etap II wojny światowej.

Wróćmy jednak do końca września 1939 roku, do umowy o likwidacji państwa polskiego i podziału jego ziem. Obaj agresorzy – zarówno III Rzesza, jak i ZSRR, chcieli, by ziemie, które zdobyli straciły dotychczasowy charakter – aby stały się na zawsze niemieckie, czy sowieckie. Każde z tych państw prowadziło w tym celu pewne działania; w tym temacie zajmiemy się działaniami państwa sowieckiego.

W listopadzie 1939 roku władze sowieckie ogłosiły, że ziemie Polski, które zajęły są już częścią Związku Sowieckiego, a wszyscy mieszkańcy tych ziem są obywatelami ZSRR i podlegają jego prawom. Prawa Związku Sowieckiego były zupełnie inne niż te, które obowiązywały w Polsce. Na przykład w Sowietach nie można było mieć na własność żadnych dóbr – ziemi, domów, lasów, zakładów rzemieślniczych, nie mówiąc o bankach, fabrykach, czy pałacach. To oznaczało, że stając się obywatelami ZSRR Polacy tracili to, co do tej pory posiadali. Poza tym, w Polsce można było wierzyć w Boga i czcić Go w takim kościele, do jakiego się od pokoleń należało: rzymsko katolickim; grecko katolickim; prawosławnym; można było będąc Żydem chodzić do synagogi, a Tatarzy mogli modlić się w meczecie. W ZSRR wiara w Boga była zwalczana, modlitwy zakazane, a osoby duchowne prześladowane.

Kościoły zamieniano na świetlice, sale gimnastyczne lub magazyny. Władze ZSRR poddawały swoich obywateli całkowitej kontroli i stosowały bardzo surowe zasady. Oczekiwały bezwzględного posłuszeństwa, a kary wymierzały niezwykle ciężkie – najczęściej był to wieloletni pobyt w obozie pracy. Obywatele Polski stali się obywatelami państwa, w którym powszechnie panował głód, bieda i strach – sami też zaczęli tego doświadczać. Władze ZSRR chciały jak najszybciej polskie ziemie uczynić podobnymi do tych, którymi do tej pory władały. Postanowiono więc część ich mieszkańców wysiedlić i przenieść gdzieś daleko na Syberię, do północnej Rosji lub do Kazachstanu. Takie przy-

musowe przeniesienie kogoś daleko od jego ojczystej ziemi nazywa się „deportacją” lub „zesłaniem”. Deportacja zawsze wyglądała w ten sam sposób, ponieważ specjalna policja, która ją organizowała, nosząca nazwę NKWD, miała opracowane metody i stosowała je już wcześniej na obywatelach ZSRR. Policja przychodziła nocą do domów, gdy wszyscy spali – wyrwani ze snu, przestraszeni, nie stawiali oporu i poddawali się rozkazom enkawudzystów (NKWDzistów). Ci przeprowadzali w domu rewizję, następnie kazali się pakować i zabierali aresztowaną rodzinę na stację kolejową. Tam już stał pociąg z ok. 50-cioma wagonami służącymi do przewozu bydła i towarów. Do takich wagonów ładowano ludzi i zamykano je z zewnątrz, żeby nikt nie mógł uciec. Gdy wypełniły się wszystkie wagony, pociąg ruszał. Podróż w dalekie krainy ZSRR trwała na ogół trzy tygodnie. Zamknięci i stłoczeni w wagonach ludzie, cierpieli z głodu, pragnienia, rozłąki i niepewności losu. Gdy podróż odbywała się zimą – zamarzali, gdy latem – spiekota doprowadzała ich do obłądzenia. Ciała tych, którzy zmarli w czasie podróży, enkawudziści wyrzucali gdzieś przy torach. Najczęściej od trudu podróży umierały małe dzieci. Dojechawszy do stacji docelowej wyładowywano wszystkich z wagonów i odwożono do nowego miejsca zamieszkania – mogły to być baraki, lepianki, a mógł być to tylko pusty step. Wszyscy, którzy skończyli 12 lat musieli iść do pracy, żeby zarobić na jedzenie. Starsi pracowali najczęściej przy wyrębie lasu lub w kopalni, młodszy wykonywali roboty pomocnicze przy dorosłych pracownikach. Dzieci miały nieraz możliwość chodzenia do szkoły; uczono w niej, że Związek Sowiecki jest najlepszym państwem na świecie. Na szczęście, z powodu ataku III Rzeszy na ZSRR w czerwcu 1941 roku, władze sowieckie pozwoliły niektórym zesłańcom wyjechać z terenów ZSRR. Niestety prawie nikomu nie udało się powrócić w ojczyste strony. Wielu na zesłaniu zostało na zawsze.

Deportacje obywateli polskich były przeprowadzane na tak dużą skalę, że do dziś nie można ustalić ile osób wywieziono. Wiadomo, że wywózki były cztery: w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941 roku (wtedy wielkie transporty ludzi wyszły ze stacji Nowa Wilejka). Historycy uważają, że wywiezionych mogło być nawet ponad milion osób! Do dzisiaj na Syberii mieszkają Polacy, którzy wywiezieni jako małe dzieci, szybko stracili rodziców, nie mają świadomości kim naprawdę są i skąd pochodzą. Ci, którzy wrócili z zesłania mówią często, że było to najstraszniejsze doświadczenie ich życia.

W roku 1939 we wrześniu, ojciec razem z policjantami wyjechał z miasteczka, w stronę granicy litewskiej. W kilka godzin po odjeździe ojca, ukazały się pierwsze czołgi sowieckie. [...] Robili u nas krasnoarmiejcy rewizje prawie co dnia. Przy rewizji zawsze coś ginęło, to łyżki lub krawaty, ramki od obrazów i także jedzenie [...]. Kazano mi i moim siostrą pod przymusem chodzić do szkoły. W tej szkole uczono po rosyjsku, naśmiewano się ze mnie, że już nie jestem "pan", wyśmiewano się z Polski, palili książki polskie, niszczone napisy i mapy polskie.[...] Z Wilna ciągnęły się dniem i nocą wozy ciężarowe ze zrabowanymi rzeczami. Były tam deski malowane poodrywane z podłogi, ramy okienne, dywany, drzwi, maszyny różne [...] nawet mosiężne zamki i klamki. To wszystko wywozili w głąb Rosji. [...] Nas bez pytania wyrzucili z mieszkania i musieliśmy mieszkać w malutkim pokoiku, u księdza na plebanii. [...] 13 kwietnia [1940 r.] o czwartej godzinie rano przyszli do nas milicjanci i kazali się nam pakować. [...] Wieczorem cały transport przeładowany ludźmi ruszył za granicę. Jedni żegnali się z płaczem, drudzy grozili pięściami. Czternastego byliśmy już po stronie sowieckiej. Tu zobaczyliśmy prawdę. Ludzie obdarci szli do naszych wagonów z prośbą o kawałek chleba lub jaką koszulę, ale gdy się tylko zbliżyli, to ich zaraz odpędzał milicjant, karabinem bijąc po plecach, a nam grożąc wtrąceniem do więzienia. Im dalej jechaliśmy w głąb Rosji tym większa była nędza. [...] Jesteśmy na miejscu po dziewiętnastodniowej podróży, w Kazachstanie. Naza jutrz wypędzają nas na robotę o piątej godzinie rano, zostają w domu tylko dzieci do lat dwunastu.[...] Żyjemy w głodzie i chłodzie.

STANISŁAW S. z powiatu postawskiego, W czterdziestym, s. 179-181.

Przyjechaliśmy na bazę Mikulińską. Zaraz na drugi dzień popędzili do roboty po pas w śniegu. Mamusia nie pracowała, tylko tatuś [...] Ciężkie to było życie nie dawali chleba. Ludność wymierała [...] mówili że Polskę zobaczymy jak rak świnię a mamusia raz powiedziała "U was raki nie świszczą,



Ostra Brama w Wilnie, 1939 r.

ale w Polsce świszczą". Byliśmy tam półtora roku. Mówili, że nie ma Boga. Przymusili nas chodzić do szkoły. Lecz my nie chodziliśmy. Mieliśmy jedną panią, która nas uczyła i po kryjomu w lesie. Pisaliśmy na korze brzoźowej, a czytali z książek, które przywieźliśmy. 3 maja urządziliśmy w lesie ołtarz, gdzie odbywało się nabożeństwo. Na nabożeństwo szliśmy z koszykami i dzbanuszkami, niby na jagody.

KAZIMIERA P. z powiatu grodzieńskiego (ur. 1933 r.) W czterdziestym, s. 178-179.

Jak weszli do nas Sowieci tatusia zabrali do niewoli. Gdy się trochę zagospodarowali w Polsce zaczęli burzyć pomniki, krzyże[...]. Dnia 10 lutego 1940 r. o drugiej w nocy przyszli do naszego mieszkania i zabrali nas pod karabinem. Zabrali nas bez żadnego powodu i powieźli do Rosji. W wagonach było ciasno, zimno, ludzie umierali z głodu i chłodu. Na posiołku pracowaliśmy w kopalniach po 12 godzin. W kopalniach była woda, ubranie jakie mieliśmy to wszystko przez tydzień pogniło, po 12-godzinnej pracy drugie 12 trzeba było stać w kolejce boso na mrozie. W barakach były pluskwy, karaluchy i rozmaitego robactwa, piec porozwalane. Po takiej pracy z ludzi porobiły się szkielety, [...]

TADEUSZ S. z powiatu wilejskiego, (ur. 1927 r.) W czterdziestym, s. 182-183.

1 września 1939 roku wybuchła wojna. Ojciec mój pracował wtedy w sądownictwie i razem z Sądem Wojskowym dostał nakaz ewakuacji do Wilna. Zdążyliśmy wyjechać przed zajęciem Grodna przez Niemców. Tymczasem 17 września do Wilna wkroczyli Rosjanie i po nierównej walce z Polakami po kilku dniach zajęli miasto.[...] 14 czerwca 1941 roku wraz z rodzicami i bratem zostaliśmy z nakazu bolszewików wywiezieni do Rosji i na zawsze zostawiliśmy Wilno wraz ze wszystkimi miejscami, które były nam tak drogie. Załadowali nas na ciężarówkę i powieźli do Nowej Wilejki, a tam rozłączyli z ojcem. Do Rosji, w Góry Altajskie pociągiem jechaliśmy trzy tygodnie.[...] W kraju Altajskim wyladowano nas i stamtąd zabierano do kolchozów, sowchozów itd. Byłam z matką i bratem w grupie, której nikt nie chciał, więc zawieziono nas (40 osób) do lasu, 300 km od Bernaulu, za Nowosybirskiem, pod granice Chin.

MARIA LEŚNIAK z Wilna, s. Benedykta, nazaretanka, ur. 1925, Pitsford, s. 68.

Mieszkałyśmy w Oszmianie w starym drewnianym dworku pp. Mieszkuciów otoczonym dużym ogrodem. [...] W niedzielny poranek, 17 września, na głównej szosie miasta ukazały się nagle rosyjskie tanki. Posuwały się wartkim prądem, a za nimi nieprzerwane szeregi artylerii i wojsk pieszych. Ludzie, zaskoczeni widokiem, w zdenerwowaniu nie wiedzieli jak reagować. Od chwili wejścia wojsk rosyjskich życie miasta zostało zupełnie sparaliżowane.

[...] 10 lutego 1940 roku, w środku nocy czterech enkawudzystów załomotało do drzwi i zanim mama im otworzyła wysadzili zamki i stanęli przed nią z karabinami w rękach. Sobierajties! krzyknęli i rozeszli się po mieszkaniu, podczas gdy jeden rozsiadł się przy kuchennym stole i zażądał dokumentów, pieniędzy, broni i podania miejsca pobytu ojca. Mama wyciągnęła nas z łóżek, [moja siostra] Marychna zerwała się sama i nieprzytomnie ze strachu i zaskoczenia zaczęła nas ubierać. Po chwili kazali wszystkim zostać w jednym pokoju, skąd przez otwarte drzwi patrzyłam, jak rozrzucają rzeczy po pokojach, szukając nie wiadomo czego. Na stół poznosili papiery, zdjęcia, portrety, pamiątki i darli na

naszych oczach. [...] Gdy skończyli wywracać wszystkie rzeczy, zaczęli przynaglać, by się natychmiast spakować i opuścić z nimi mieszkanie. Pakowanie polegało na tym, że do kufra wrzucało się rzeczy, jakie trafiły pod rękę. Nikt nie był pewny co się wzięło, co zostało. Niektóre rzeczy zagarnęli bez pardonu enkawudziści: zegarki, sztucce, porcelanę, inne niszczyli niemilosiernie. Może niewiele tego było, ale oczom dzieci wydawało się, że zagrabili nam wszystko, zniszczyli wszystkie nasze „skarby”. I tak pogonili nas z paroma tłumokami z domu. Mróz był trzaskający owej pamiętnej nocy, bo była bardzo surowa zima. Jak wyjechaliśmy saniami z podwórza na ulicę okazało się, że podobnych sań i furmanek był nieprzeliczony sznur. Zanim ten przedziwny korowód ruszył naprzód, słychać było łkanie i płacz, i krzyk, i klątwę, i szczekanie psów. Wreszcie ruszyliśmy tą załadowaną drogą po skrzypiącym śniegu i wnet zaczęło świtać. Gdzie nas wieźli i dokąd, jakim prawem i dlaczego? - nikt nie wiedział. Widziano jedynie, że wywożono kobiety i dzieci, i starszych ludzi. Do tego orszaku prowadzonego przez enkawudzistów i wojsko ciągle po drodze ktoś nowy dochodził i w ten sposób zatłoczyła się cała główna szosa oszmiańska aż do samej stacji. Tam do czekających na nas bydlęcych wagonów załadowano przeciętnie po czterdzieści osób, powrzucono rzeczy i zaplombowano wagon z zewnątrz. Szczęśliwe były rodziny, które nie pogubiły się na tym etapie i trafiły do tego samego wagonu. Ruszyliśmy.

Pierwszy długi postój był gdzieś koło Witebska. Otwarto drzwi pod konwojem, wrzucono wór drzewa i węgla do żelaznego pieca w wagonie, odblokowano mały otwór w podłodze, który miał służyć wszystkim za ubikację. Dni i noce w tych warunkach zamieniły się w gehennę. W końcu w Nowosybirsku zaczęło się odczepianie wagonów: transport został podzielony na różne przeznaczenia. Myśmy się znaleźli w Krasnojarsku, a stamtąd gdzieś dalej - po 24 godzinach stanęliśmy na stacyjce Szyra. Tu się okazało, że niektóre rodziny pogubiły się, parę osób w podróży pomarło, a ciała zabrano na postojach. W Szyrze po przeładunku do autobusów, długą, górską drogą pojechaliśmy pod konwojem do kopalni o nazwie Szypilińsk. Czekaly tu na nas bloki więzienne otoczone kolczastym drutem.

Zaczęło się teraz długie czekanie na przesłuchania, nagabywanie dzieci i młodych, a prawie nikt jeszcze nie znalazł języka by się jakoś porozumieć. Były też badania lekarskie, po których przeznaczali wszystkich do jakichś prac w kopalni, wyłączając jedynie maluchy. Wszystkie więc szłyśmy rano do pracy i nasza [trzyletnia siostra] Kryśka musiała zostawać w domu zupełnie sama. Miała siedzenie usłane na skrzyni przy piecu, trochę jakiejś kaszki w misce i kromkę chleba. Miała przy sobie parę szmatek – zabawek i ... młotek by straszyć myszy, które nawiedzały pokój, jak zrobiło się w nim mniej ruchu. Jak był czas i pogoda była dobra chodziłam z nią na spacer. Jadłyśmy wtedy mrówki - nauczyły mnie tego inne dzieci. Do kopalni prowadzono nas grupami, do pracy od świtu do zmroku. Dzieciom dano niecki, które na dnie miały sita. Stało się nad rwącą wodą rzeki i plułało przez innych nasypywany piasek, a żwirów co pozostał – złota ruda – zsypywało się do innego pojemnika na szynach. Ta praca uprawniała dzieci do dwustu, a dorosłych do czterystu gramów chleba dziennie, z tym że po dzienny pajoł trzeba było stać w długich kolejkach i nigdy nie było pewności, że się przypisaną porcję dostanie. [...] Bardzo dręczył nas głód i przeróżne choroby, praca była zbyt trudna dla kobiet nie przystosowanych do niej, a ci mężczyźni, którzy znaleźli się z nami na zesłaniu to byli ludzie chorzy lub starzy. Na początku ratował nas chyba bardzo surowy klimat. Długa ostra zima, prawie nagle wiosna, krótkie upalne lato, szybka jesień. Latem zbierało się leśne jagody i jadło jakieś dziwne trawy. Wywar z nich rzeczywiście dodawał sił.

Najgorzej było na przedwiośniu 1941 roku. Zaczęły się pojawiać szkorbut, szkarlatyna, tyfus, choroby płucne. Odchodzili nie tylko ludzie schorowani, ale i dzieci. Bardzo przeżywałam śmierć towarzysza moich zabaw i mego rówieśnika Artura [...].

Mamie zalecili zapisać dzieci do szkoły i w pionieri, czemu się na początku sprzeciwiała, a potem zrozumiała, że tak będzie dla nas najbezpieczniej. Uczęszczając do rosyjskiej szkoły polskie dzieci

zaczęły sobie radzić z otoczeniem, [...]. Opanowanie języka rosyjskiego było mi pomocą ale i udręką zarazem. Moja nauczycielka w klasie, jak już umiałam się dogadać, zrobiła mi taką scenę. Zaczęła sprawdzać czy wierzę w Boga, a jak odpowiedziałam, że tak, to nie tylko zaczęła drwić, ale pozwoliła innym dzieciom naśmiewać się ze mnie. Potem kazała mi Boga opisać: powiedziałam że wiem, że Bóg jest dobry, i że opiekuje się nami. Na to odpowiedziała mi, że tylko Baśka Stalin jest dobry, bo daje dzieciom cukierki, a mój Bóg nic nikomu nie daje. Po czym wszystkim prócz mnie rozdała cukierki. Po szkole jedna dziewczynka z tej samej klasy dogoniła mnie po drodze do domu i oddała mi swój cukierek mówiąc, że ona też w Boga wierzy, ale nigdy o tym głośno nie mówi. Oprócz języka rosyjskiego, matematyki i przyrody oraz trochę geografii posiadałam i inne umiejętności. Były dzieci - głodne tak jak ja - które nauczyły mnie kraść. Do zdobyczy należały zwykle jagody lub trochę suszonej, słonej ryby.

Do dziś pamiętam adres naszego zesłania, gdzie przesiedziałyśmy całe dwa lata: był to Kraśnojarskij Kraj, Chakaskaja Oblast, Szjryjskij Rajon, Rudnik Szypilinsk.

ALEKSANDRA MEDEKSZA, s. Bożena, nazaretanka, ur. 1931, Pitsford, s. 75-78.



Spotkanie żołnierzy niemieckich i sowieckich, Brześć nad Bugiem 22 IX 1939 r.

Noty bibliograficzne:

W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali... Polska a Rosja 1939-1942, oprac. I. Grudzińska-Gross, J. T. Gross, b.m.w. 1990.

Warto wiedzieć: Polaków, których udało się w 1942 roku ewakuować z terytorium ZSRR poproszono o zrelacjonowanie swoich przeżyć. Napisane przez nich „na gorąco” wspomnienia z zesłania są przejmującym świadectwem ich cierpień. Spisane relacje przechowywano w Instytucie Hoovera w Stanach Zjednoczonych. Po raz pierwszy zostały one opublikowane w Londynie w 1984 roku. W tytule zbioru użyto fragmentu wiersza jednego z małych zesłańców.

A. Stawicka, Pitsford, Warszawa 2009.

Warto wiedzieć: Pitsford to majątek ziemski w Anglii, w którym w latach 1947-1984 siostry nazaretanki prowadziły szkołę dla dziewcząt. Szkoła powstała z myślą o Polakach z ziem wschodnich RP, którzy po zakończeniu wojny, z powodu zmiany granic nie mogli dokąd wracać i osiedlili się w Wielkiej Brytanii. W Pitsfordzie pracował m.in. słynny profesor Uniwersytetu Stefana Batorego – Stanisław Kościółkowski.